

ŚWIATŁO

Rok XII —
Zeszyt 3
MARZEC 1958

REWOLUCJA W SOWIECKIM ROLNICTWIE	str. 6
BODOWOD I PERSPEKTYWY NACJONALIZMU	5
POSZUKIWANIE POLITYKI SOCJA- LISTYCZNEJ WO- BEC WSCHODU EUROPY	2

Zwyciestwo opinii

Na tym miejscu napiętnowaliśmy w zeszytce poprzednim naszego pisma złośliwe i aspołeczne pociągnięcie rządu warszawskiego z podwyżką opłat za paszporty zagraniczne i wizy wyjazdowe z Polski. Przyłączyliśmy się do protestów, które rozległy się w całej Polsce i na całą polskiej emigracji. Rząd cofnął się i wprowadził nowe stawki bardzo wysokie, ale już nie noszące cech prohibicyjnych.

Jest to zwycięstwo opinii publicznej nad komunistyczną biurokracją. Zwycięstwo niewielkie, ale znamienne: gdy nacisk całej społeczności polskiej w kraju i na emigracji potrafił się skoncentrować na konkretnym żądaniu i nie pozwolił się rozbić przez komunistyczną propagandę — dyktatura ustąpiła.

Ktoś powie, że stawka była zbyt mała, by przy niej się upierać. Sprawa kontaktu kraju z emigracją to rzecz nie błaha i nawskroś polityczna. Wskazała ona drogę, na której można osiągnąć wiele pod warunkiem jasnego sformułowania celu i solidarnego nacisku.

Walka trwa

Powierzchnia polskiego życia wygładziła się stosownie do wymagań polityki PZPR. Powrócił ospały, oficjalny styl zebrzań publicznych i konferencji, nikt już nie wyrwa się z „heretyckimi” deklamacjami, prasa stała się nudna, pełna „drętwej mowy” i powierzchownemu obserwatorowi może się wydawać, że wszystko wróciło do starego łożyska. Sądzić tak byłoby głębokim błędem.

Pod powłoką uspokojenia życia trwa walka o zachowanie zdobyczy października i o ich poszerzenie. Opór mas, tonący, zdawało się jeszcze przed kilku miesiącami, w bezsilnym rozczarowaniu i czarnym pesymizmie, przeniósł się tylko w dół na teren warsztatów pracy i różnych organizacji, gdzie człowiek ma bezpośrednią styczność z działalnością partii komunistycznej. Tam płynie

dzisiaj główny nurt życia i tam trzeba szukać odpowiedzi w jakim kierunku rozwija się polskie życie.

Centralny organ związków zawodowych „Głos Pracy”, w swym dodatku poświęconym działalności rad zakładowych (nr. 17) dał plastyczną ilustrację kierunku nacisku klasy robotniczej w obecnym okresie. Pisał on: „W wytwórni sprzętu komunikacyjnego w Świdniku mówi się nieraz: „niech partyjna organizacja robi swoje, a my, związek, sami sobie poradzimy”. W fabryce wyrobów metalowych w Kraśniku niektórzy członkowie rady zakładowej nie mogli długo znaleźć wspólnego języka z towarzyszami z komitetu zakładowego partii. W fabryce samochodów ciężarowych w Lublinie współpraca rady zakładowej z komitetem partyjnym też nie układa się

ROBOTNICZY PRZEGLĄD GOSPODARCZY

lepiej." Ta charakterystyka stosunków dałaby się rozciągnąć na cały przemysł.

Mówi to wyraźnie o dwóch ścierających się ostro na dole tendencjach: z jednej strony o usiłowaniach PZPR do odbudowy swej roli wszędzie obecnej „przewodniczką” mas, z drugiej zaś o zdecydowanym oporze robotników przeciwko tej opiece partyjnej. Rzecz przy tym znamienita, że terenem starć tych sprzecznych tendencji są podstawowe komórki związków zawodowych — rady zakładowe. Wszystkie wysiłki, by przez opanowanie rad zakładowych organizacja partyjna odzyskała swe dawne absolutne znaczenie ośrodka decydującego o wszystkim, nie przynoszą oczekiwanych przez partię skutków. Nawet członkowie partii, wybrani do rady, stają się pod wpływem dółów zwolennikami pozbycia się kontroli partyjnej. Gdy więc na górze w związkach komunistów po dawnemu mają wpływ absolutny na życie organizacji, tutaj na dole rozwija się walka o samodzielność związkowego i fabrycznego życia: „Niech partia robi swoje a związek sobie sam poradzi!”

Ogólne znaczenie tego zjawiska podkreśla dosadnie głos z innego końca Polski: ze słynnej już fabryki „Cegielski” w Poznaniu. Tamtejsze pismo zakładowe, „Nowa Trybuna”, poświęca długi wywód, mający przekonać załogę o ważności roli partyjnej organizacji w fabry-

ce jako „wyrazicielki podstawowych interesów klasy robotniczej”. W praktycznym zaś zastosowaniu tej tezy zmuszona jest do wyraźnej rejterady z dawnych pozycji i stwierdzenia, że partia musi sprowadzić swą rolę do propagandy politycznej „bez spełniania bezpośrednich zadań, należących do dyrekcji, do rady robotniczej czy zakładowej”. Robotnicy od „Cegielskiego” osiągnęli to, o co walczą dopiero robotnicy w Lubelszczyźnie.

Komunisty zdają sobie sprawę, że ten front walki o samodzielność organizacji robotniczych przebiega przez wszystkie zakłady przemysłowe i ma jednakowe założenia ideologiczne. „Głos Pracy” pisze wyraźnie: „Okazało się, że wśród wielu działaczy związkowych w Lublinie, a przecież nie tylko w Lublinie, pokutują jeszcze tendencje t. zw. oderwania związków od partii”. Nietylko pokutują, ale rosną i jak widzimy na przykładzie „Cegielskiego” nawet triumfują.

Jeśli komuś się wydaje, że życie polskie zostało ujarzmione przez popaździernikową reakcję, niechaj zastanowi się nad tymi faktami, a zrozumie, że walka trwa, rozwija się i pogłębia na najważniejszym bodaj odcinku, bowiem od tego, czy i w jakim stopniu odzyskana zostanie swoboda organizacji robotniczych, zależy w dużej mierze przyszłość klasy robotniczej polskiej i Polski.

W POSZUKIWANIU POLITYKI SOCJALISTYCZNEJ WOBEC WSCHODU EUROPY

Sekretarz generalny SFIO — Guy Mollet — sformułował na konferencji międzyfederalnej partii socjalistycznej w Rcuen tezę polityki zagranicznej socjalizmu francuskiego. Znajdujemy w nich dwie zasady podstawowe: 1) zachowanie w Europie puklerza ochronnego w postaci wojsk amerykańskich i 2) zawarcie umowy o powszechnym rozbrojeniu, w której ramach dopiero będzie można regulować sprawy terenów, określonych jako strefy „styku lub spiecia”.

Pierwsza teza jest bezsporna. Jeśli powstają tu wątpliwości, to tylko z powodu celowego, zresztą, braku sprecyzowanej odpowiedzi na pytanie — gdzie w Europie są niezbędne wojska amerykańskie, by swą fizyczną obecnością onieśmielać sowiecką politykę agresji i utrzymywać w Europie zachodniej jakieś takie poczucie bezpieczeństwa. Rzecz sprowadza się do tego, czy teren Niemiec zachodnich jest niezbędny dla tych celów. Wydaje się przy tym, że długo nie da się wymijać tej sprawy, bowiem ewolucja polityki niemieckiej i zwłaszcza stanowiska niemieckiej partii socjalistycznej SPD wskazuje, iż sami Niemcy coraz słabiej liczą się z taką koniecznością; więcej, dopatrują się tu jednej z głównych trudności wejścia na drogę zjednoczenia Niemiec. Wbrew Niemcom

używanie ich kraju jako przedpoła militarnego stałoby się przecież niemożliwe. Interesuje nas jednak głównie teza druga: uzależnienie rozwiązań nabrzmiałych konfliktami spraw europejskich i pozaeuropejskich od ogólnego uregulowania sprawy powszechnego rozbrojenia. Ten punkt widzenia zdaje się dziś przeważać w całej polityce zachodniej. Dla nas, dla krajów środkowo-wschodniej Europy, oznacza to w praktyce odsunięcie jakichkolwiek rozstrzygnięć, dotyczących naszego rejonu Europy, na daleki nieokreślony termin, a więc faktyczne zwycięstwo tezy Chruszczowa o zachowaniu status quo.

Rokowania o powszechne rozbrojenie czy chociażby o uregulowanie jego odcinka atomowego trwają od lat i nic nie wskazuje, żeby sprawa posuwała się naprzód. Życie jednak nie zatrzymało się w miejscu z powodu braku rozstrzygnięć dyplomatycznych. Nastąpił szereg zmian, które problem środkowo-europejski postawiły w nowym zupełnie świetle. Zmiany te nie przyniosły bynajmniej zmniejszenia napięcia na europejskim styku Wschodu z Zachodem, jak sugeruje teza Guy Mollet'a głosząca, że „napięcie na Bliskim Wschodzie jest bardziej niebezpieczne i groźące wybuchem”, co oznacza: odłóżmy sprawę środkowej Europy

na potem, a jeśli już mamy się zajmować problemami częściowego regulowania konfliktów i rozładowania napięć, to przede wszystkim na Bliskim Wschodzie.

Możemy zrozumieć takie podejście do sprawy: na Bliskim Wschodzie znajduje się nafta i tysiączne interesy, w których zaangażowane są kapitały Europy i Ameryki. Tu jeszcze trwa walka, gdy środkowo-wschodnie tereny zostały już w umysłowości wielu ludzi Zachodu opisane na straty. Ale taki sposób oceny sytuacji świadczy tylko o krótkowzroczności polityki. Więcej — o jakimś zaślepieniu, niepozwalającym dostrzec istotnego sensu przemian, które zaszły w Europie wschodniej i w swym dalszym rozwoju mogą postawić Zachód w sytuacji o wiele trudniejszej, niż stracenie wpływu na to czy inne państwo arabskie.

Wyrazem zmian w środkowo-wschodniej Europie są wydarzenia w Polsce i powstanie na Węgrzech. Mimo reakcji popaździernikowej i krwawych metod terroru, uprawianego przez sowieckiego namiestnika Kádara, nurt przemian bynajmniej nie został przerwany. Wyrosły i będą rosły dalej potężne siły oporu wewnętrznego, tamy zaś wznoszone na ich drodze mogą się tylko przyczyniać do spiętrzenia, spotęgowania napięć wewnętrznych antagonizmów społecznych i politycznych. W takich warunkach krótkie spieście i wybuch są prawie nieuniknione. I jakże słuszne jest postawione swego czasu przez von Brentano dramatyczne pytanie: co zrobimy, gdy coś podobnego jak na Węgrzech wydarzy się w Niemczech wschodnich? Polityka zachodnia zbyt szybko zapomina o tym dylemacie ministra rządu Niemieckiej Republiki Federalnej. Czy zapomnienie to nie jest wynikiem nadziei, że dyktatura komunistyczna jakoś sobie poradzi z oporem społeczeństwa i nie narazi Zachodu na sytuację tragiczną?

Sytuacja wewnętrzna rejonu środkowo-wschodniej Europy nie jest więc tak sielankowa, by usprawiedliwiała przeniesienie całej uwagi na sprawy Bliskiego Wschodu. Może też warto byłoby wskazać na inną jeszcze stronę zagadnienia, a mianowicie na interesy żywotne stu milionów ludzi, poddanych komunistycznej tyranii. Interesy te streszczają się w kilku słowach: otrzymać warunki, pozwalające na pokojowy rozwój sił wewnętrznych w każdym narodzie i likwidację dyktatury, możliwe bez kosztownych wstrząsów. Oznacza to dziś wycofanie wojsk sowieckich, usunięcie ich ciężaru fizycznego i politycznego z życia społeczeństw, odsunięcie groźby ich interwencji zbrojnej w obronie dyktatury. Do takich przemian wzdycha każdy obywatel „demokracji ludowych”. Z tego punktu widzenia traktuje on każdy przejaw polityki międzynarodowej związany ze sprawą regulacji stosunków w środkowo-wschodniej Europie.

Zapewne, dla dyplomacji interesy się

tych narodów mają minimalne znaczenie, zwłaszcza gdy zyją one na wschód od Niemiec. Oto jednak teza „najpierw Niemcy” doczekała się takiego losu, że ogromna część Niemców oskarża dziś Adenauera o zaprzepaszczenie sprawy zjednoczenia Niemiec. Oskarżenie to pod adresem kanclerza NRF wymierzone jest w całą dotychczasową politykę Zachodu wobec problemów wschodniej i środkowej Europy. Polityka ta bilansuje się nie tylko odsunięciem krajów „demokracji ludowych” ale również głębokim rozczarowaniem samych Niemców. Stroną korzystającą jest Związek Radziecki, mogący sobie gratulować pomocy, udzielanej mu przez Zachód w coraz trudniejszym zadaniu trzymania w ryzach swojej „strefy wpływów”.

Dla tych to przyczyn tezy polityki zagranicznej SFIO wydają się nam nieślusne i niebezpieczne w swych tendencjach konserwatywnych. Sprowadzają się bowiem do utrzymania dotychczasowej pozycji Zachodu w sprawach rejonu środkowo-wschodniej Europy i poza słoną słusznych, ale jakże dalekich, rozwiązań utrwalają dzisiejszy stan impasu. O wiele bliższe nam są wskazania, opracowane przez Brytyjską Partię Pracy i wyrażające się w znanym planie Gaitskela neutralizacji środkowo-wschodniej Europy wraz z obu częściami Niemiec. W tym samym kierunku wypowiedziała się Unia Socjalistyczna środkowo-wschodniej Europy, oczekując od takich rozwiązań odzyskania przez kraje „demokracji ludowej” bodaj względnej swobody rozwoju wewnętrznego. P. Górkowski.

Wyszedł I tom „Biblioteki Społecznej” „Światła”: Feliks Gross: „Rewolucja przemysłowa”.

SPIS RZECZY:

Słowo wstępne	str. 7
I. Druga rewolucja przemysłowa	
1. Automacja	13
2. Fabryki bez robotników	19
3. Rewolucja techniczna — rewolucja społeczna	25
4. Kultura i automat	31
5. Zmiany w układzie klasowym	39
6. Humanistyczne pojmowanie dziejów	67
II. Zagadnienia naszych czasów	75
1. Empiryzm socjalistyczny	91
2. Człowiek i doktryna	101
3. Kryzys idei państwa	113
4. Nowe drogi demokracji	126
5. Marks — Socjalizm — Demokracja	143
6. Równoczesność w postępie	143
7. Likwidacja wojny czy likwidacja człowieka	151
III. Ruchy społeczne i polityczne	165
1. Amerykański świat pracy	201
2. Socjalizm brytyjski	211
3. Apel ideologiczny PPS	223
4. Przemiany w ideologii socjalistycznej	239
5. Chłopi i demokracja	251
6. Między Wschodem i Zachodem	266
Posłowie	266

Minister Finansów Dietrich, omawiając przedłożony budżet państwa na rok 1958, uskarżał się między innymi na niską wydajność pracy robotnika. Stawiając sześć warunków utrzymania obecnej, względnej równowagi gospodarczej, zabieganej bardzo poważnie w roku ubiegłym, wymienił na pierwszym miejscu wzrost produkcji i wydajności pracy.

Zagadnienie istotnie słabej wydajności pracy w Polsce jest złożone i wymaga dłuższego studium. W tej chwili możemy jednak zaznaczyć kilka fragmentów tego problemu.

„Trybuna Ludu” w swym reportażu p. t. „Co działy jak Leszek” wysuwa na światło dzienne tragiczny stan fachowego wykształcenia młodego pokolenia robotniczego. Co działy robotnik nie ma podstawowego wykształcenia, uczy się dalej za ledwie 2 proc., w hucie Lenina nie ukończyło szkoły 5 tysięcy młodych robotników, na 1.000 zapisanych do szkół wieczorowych przychodzi około 100. Brak fachowych robotników daje się odczuwać we wszystkich fabrykach. Masowym zjawiskiem było angażowanie młodych do najprostszych robót automatycznych, bez umożliwienia im ukończenia fachowej szkoły. Ludzie ci są dziś niezdolni do systematycznej nauki swego zawodu i skazani na los niewykwalifikowanego robotnika do końca życia.

Gdyby taki stan rzeczy miał miejsce w chaotycznej gospodarce kapitalistycznej, trudno byłoby się temu dziwić, ale żeby w ustroju totalnego planowania zapomnieć o zaplanowaniu szkolenia kadr fachowych robotników — to już jest niewybaczalne. To tylko jeden z fragmentów zagadnienia.

Niefachowy robotnik musi mieć więcej wypadków przy pracy, niefachowy robotnik psuje i niszczy szybciej maszynę, przy której pracuje, niefachowy robotnik wreszcie jest mimowolnym sprawcą wielkiej ilości „wybrakowanych” wyrobów, które są zimą polskich fabryk. Wszystkie te czynniki obciążają wydajność pracy i wzrost produkcji, na co należał minister Dietrich.

Dla wydajności pracy nie będą też objęte bodźce czysto ekonomiczne. Jak wiadomo, płace w Polsce pozostają wciąż niskie i wielka rzesza robotników stoi na granicy minimum egzystencji. Ale nawet specjaliści, którzy są lepiej uposażeni, niezawsze znajdują ten normalny na zachodzie doing do zwiększenia wydajności i zarobku: są nim sklepy zawałone towarami, domki robotnicze, mieszkania ładnie urządzone, własne samochody i t. d. Pod tym względem nie zanosi się na korzystne zmiany. Budżet ministra Dietricha nie przewiduje żadnych rezerw na podwyżki płac (z wyjątkiem małych wyrównań głodowych uposażeń nauczy-

cieli i podwyżki rent). Przeciwnie — Dietrich wyraźnie podkreślił, że podwyżki płac będą mogły nastąpić jedynie w wypadku ponadplanowego wzrostu produkcji i obniżenia kosztów własnych. I rzeczywiście jest to w obecnej sytuacji gospodarczej może jedyna droga do podniesienia dochodów robotniczych.

Ciekawym zjawiskiem, które skonstatowano po przełamie październikowym, był właśnie wyraźny spadek wydajności pracy. Należy to już do czynników raczej politycznych niż gospodarczych. Robotnik odprężył się trochę po terrorze Bezpieki i uniezależnił od nacisku partyjnego. Dyscyplina pracy — hasło naczelné „bezpiekowych” związków zawodowych — była bezwzględny wymogiem nieznosnego reżymu, nic więc dziwnego, że kiedy robotnik poczuł się wolniejszy, pierwszym jego odruchem było złamanie dyscypliny, która mu ciążyła. A własnego, osobistego, pozytywnego stosunku do pracy często nie ma, bo skąd to ma się u niego wziąć.

W okresie okupacji symbolem był żółw, bo począł było pracować dla Niemców, pod terrorem stalinowskim wysiłek pracy miał również nieraz w sobie coś niewolniczego, jakiś posmak zasługiwania się partii. Nic nie sprzyjało w ciągu blisko dwudziestolecia wyrobieniu się w robotniku pozytywnego stosunku człowieka pracy do własnego, uspołecznionego warsztatu tej pracy. Tego pan minister finansów nie potrafi stworzyć z dnia na dzień. Tutaj chodzi o sprawę postawy robotniczej nie tylko wobec własnego warsztatu pracy, ale też, a może przede wszystkim, wobec własnego państwa, w którym chciały robotnik poczuć się narzeczce gospodarzem.

I tu może przechodzimy do sedna sprawy. Całe społeczeństwo w Kraju, a z nim i klasa robotnicza, jest w ciągłym oczekiwaniu jakichś zmian. Wciąż tkwi w każdym przekonanie, że stan obecny to jakiś nienormalny okres przejściowy, po którym przyjdzie dopiero lepsze jutro. To oczekiwanie czegoś nowego, ten wieczny niepokój nurtujący całe społeczeństwo znajduje swój wyraz również i w życiu codziennym: przy warsztacie pracy.

Z. K.

PYTANIA:

1. Co jest bardzo dobre?
2. Co jest niezłe?

ODPOWIEDZ:

1. Opłacić prenumeratę roczną „Światła” w I kwartale.
2. Pospiesz się z nią na początku III kwartału.

IDEJE I PROBLEMY

OGROMNIE RZADKIE są w publicystyce emigracyjnej wypowiedzi, usiłujące pogłębić i uaktualnić treść ideologiczną naszych kierunków politycznych. Tym większą wartość nabiera opublikowany przez Tadeusza Bieleckiego szkic (*), uzasadniający rację bytu i obrazujący perspektywę polskiego nacjonalizmu. Wydaje się pożyteczne skorzystać z tej okazji, by raz jeszcze skonfrontować założenia „Ruchu narodowego” z rzeczywistością.

CZY NIE UZURPACJA?

Ruch narodowy szczyt się dokonaniem, którego wyrazem ma być według T. Bieleckiego „przeróbka społeczeństwa polskiego w obejmujący wszystkie warstwy społeczne naród”. Czy to odpowiada prawdzie? Więź narodowa polska istniała zanim powstały współczesne kierunki polityczne. Można więc mówić o pogłębieniu tej więzi w procesach rozwojowych XIX i XX wieku, ale nie o przeobrażeniu rzekomo nienarodowych warstw społecznych w jednolity naród. W procesie tym trudno nawet wyważyć, który z prądów ideowych większą odegrał rolę.

W uzurpacji wyników skomplikowanego procesu historycznego tkwi nie tylko rzekomy tytuł obozu narodowego do chwały, ale, co ważniejsze, źródło daleko idących konsekwencji politycznych. Jeśli bowiem naród jest wynikiem „przeróbki”, dokonanej przez obóz narodowy, nie prostszego jak wyciągnąć stąd wniosek, że obóz ten jest powołany do reprezentowania i pilnowania interesów stworzonego przez się narodu. I oto wyrasta teza, wyrażona przez Bieleckiego w następującym skrócie: „W stosunku do tezy liberalnej i antytezy marksistowskiej nacjonalizm jest swego rodzaju syntezą. Wysuwa on na czoło jako miernik postępowania w sprawach doczesnych naród.”

Domyślając się, że w sprawach wiecznych, niedoczesnych miernikiem postępowania jest zbawienie duszy, pozostawmy przy sprawach ziemskich. Z zacytowanej tezy wynika, że po przypisaniu sobie procesu ukształtowania się narodu stajemy teraz wobec zmonopolizowania troski o naród, której brak innym kierunkom „liberalnym czy marksistowskim”.

Zdawałoby się, że z tak uproszczonego i demagogicznego sposobu myślenia wyrosliśmy już po doświadczeniach dwudziestolecia niepodległości i ciężkiej walki z okupacją. Nie. Tadeusz Bielecki przemilcza rolę innych sił politycznych, a wśród nich socjalizmu polskiego o walce o niepodległość i odbudowanie państwa, a nawet opór wobec okupacji gotów zapisać na konto swego monopolu

* „Myśl Polska” z 15 grudnia 1957.

RODOWÓD I PERSPEKTYWY NACJONALIZMU

dbałości o naród. Pisze przecież: „...dzięki tej pracy (obozu narodowego) i rozwojowi świadomości narodowej w okresie ostatnich dwu okupacji zdołał nasz naród zachować swoją odrębność cywilizacyjną”.

TREŚĆ KLASOWA

By wyjść z tego kręgu uzurpacji i monopolów, należy przede wszystkim przeprowadzić rozróżnienie między narodem i uczuciami więzi narodowej a taką czy inną ideologią, to jest miarą ocen rzeczywistości i wizją pożądaną przyszłości. Gdy pojęcie narodu obejmuje środowisko, w którym człowiek żyje i żyć pragnie, środowisko wiążące ludzi z sobą tysiącem węzłów wspólnej historii, wspólnego języka i obyczajów, gdy uczucia wynikające z tej więzi są powszechne — wtedy bowiem dopiero istnieje prawdziwie ukształtowany naród — to kierunki ideologiczne wyrażają odrębność interesów i pragnień poszczególnych grup, ukształtowanych w łonie narodu. Różnica między socjalizmem i nacjonalizmem polega na tym właśnie, że socjalizm wyraźnie przyznaje się do reprezentowania określonych interesów społecznych, mianowicie warstw pracujących, broniących się przed wyzyskiem i upośledzeniem, nacjonalizm zaś usiłuje postawić się ponad wewnętrzną walką sił w każdym narodzie i podaje się za ideologię ponadklasową.

Tymczasem życie na każdym kroku zaprzecza takiej koncepcji. Nie chcę kwestionować dobrej wiary wyznawców nacjonalizmu, ale czyżby nie im nie mówiła chociażby nasza praktyka dwudziestolecia niepodległości: ustawodawstwo robotnicze w Polsce zostało zrealizowane wbrew głosom obozu narodowego, reforma rolna była przez obóz narodowy bezwzględnie zwalczana. Czy to dzieło wypadku i jakiegoś nieporozumienia, że w najistotniejszych sprawach, dotyczących robotników i chłopów, obóz narodowy był zawsze po stronie kapitalistów i obszarników? Takie przypadki nie spacerują błędnie po stronach historii. I wniosek może być tylko jeden: od konkretnych a różniących się między sobą interesów poszczególnych klas narodu nie da się oderwać ani ideologii ani wpływającej z niej polityki. Życie każe wybierać po czyjej stanąć stronie: nacjonalizm wybiera stronę możnych tego świata.

Dokonanie tego wyboru przez ludzi, reprezentujących wyznawców nacjonalizmu nie odbywa się na drodze prostej solidarności interesów klasowych. Nacjonalizm, operując pojęciami narodu jako najwyższego dobra, stwarza iluzję ponadklasowości, w które wierzy nie jeden z jego wyznawców. I w tym cała wartość nacjonalizmu dla tych, którzy po-

silkują się nim w celach praktycznych. Pod hasłami: nacjonalizmu można doskonale kamuflować własne interesy klasowe. Stąd nacjonalizm jako ideologia tak chętnie przyjmowana jest przez wszelki konserwatyzm społeczny i używana jako przydatne narzędzie do przeciwstawienia się wyzwoleniczym ruchom mas pracujących.

NACJONALIZM I FASZYZM

Jednym z najstraszniejszych owoców nacjonalizmu jest faszyzm jako próba zbudowania pod pokrywką, najdalej idącego nacjonalizmu ustroju, w którym dąłoby się bezwzględny gwałtem zepchnąć z powrotem w nicłość wchodzące na widownię polityczną nowe siły pod znakiem socjalizmu. T. Bielecki odgradza delikatnie od faszyzmu polski nacjonalizm, pisząc o różnicach istniejących między „polską ideą narodową a innymi nacjonalizmami, nie mówiąc o hypernacjonalizmie Hitlera czy Mussoliniego”. Jak widać, nie odrzuca on pokrewieństwa — mówi o różnicach wśród nacjonalizmów

— są to więc różnice między dziećmi jednej matki. I chociaż chciałby, nie może postawić inaczej sprawy, boć przecież wszyscy mamy jeszcze w świeżej pamięci bolesne we wspomnieniu przejawy faszystowskich tendencji we własnym jego „Obozie Wielkiej Polski” ze znanymi najbardziej dzikiego antysemityzmu, kołowanego akcją „zyletkowców”.

Nie chodzi nam jednak tutaj o rozprawę z przeszłością. Wspominamy o tym pokrewieństwie z faszyzmem, by szerzej zakresić perspektywy przyszłości. Mamy bowiem istotnie przed oczyma ogromne napięcie namiętności narodowych czy nacjonalizmu w wielu krajach i charakter rosnących na tej bazie ruchów rodzi obawy o kierunek rozwoju ludzkości. Jest przy tym najbardziej charakterystyczne, że nad tymi ruchami nacjonalistycznymi rozciąga opiekę nie kto inny, jak komunizm. Nie tylko stare klasy posiadające, ale i nowa klasa rządząca znajduje w nacjonalizmie dobre narzędzie osłaniania swych egoistycznych celów powoływaniem

Dokończenie na stronie 10-tej

Rewolucja w sowieckim rolnictwie

22 stycznia r.b. przemawiał Chruszczow na naradzie przodowników rolnictwa. W wystąpieniu swym między porady techniczne, dotyczące uprawy kukurydzy i pochwały smakowitości mięsa króliczego, wetknął bombę: zapowiedź likwidacji MTS, t.j. ośrodków maszynowo-tractorowych. Tezy Chruszczowa zostały zaakceptowane przez KC partii 26 lutego. Obecnie poddane będą pod publiczną dyskusję, podobnie jak były w swoim czasie tezy jego dotyczące decentralizacji administracji przemysłu. Ostateczne zatwierdzenie ich przez Sowiet Najwyższy nie ulega, oczywiście, wątpliwości. Z przemówienia Chruszczowa w Mińsku oraz z pierwszych nadeszłych tu informacji, dotyczących jego też przedstawionych na KC wynika, że już w roku bieżącym części, a w najbliższych następnych latach pozostali kolchozom zostaną sprzedane maszyny i traktory, znajdujące się dotychczas w dyspozycji MTS. Odtąd kolchozy będą zakupywały i posiadały na własność potrzebne im środki produkcji, dotychczasowym zaś MTS powierzona zostanie rola dostawcy maszyn, części zamiennych i paliwa oraz funkcja stacji reparacyjnych.

ROLA M.T.S.

W systemie dotychczasowym MTS pełniły rolę podwójną. Z jednej strony stanowiły one istotny organ władzy państwa i partii na wsi, kierujący bezpośrednio całą gospodarką kolchozów, z drugiej spełniały zadanie pompy ssącej ze wsi i przekazującej do miast wybitną część produkcji towarowej kolchozów.

Władza MTS nad kolchozami nie wynikała jedynie z faktu posiadania przez

nie monopolu dyspozycji środkami produkcji. Była ona obwarowana również gwarancjami formalnymi. Do kompetencji MTS należało ustalanie planu produkcji kolchozu i nadzór nad jego wykonaniem. MTS zatrudniają obecnie ponad sto tysięcy agronomów i zootechników, przydzielonych do kolchozów, ale płatnych prawie w całości przez MTS, których zadaniem było w systemie dotychczasowym organizowanie i kontrolowanie pracy w kolchozie. Milionowa armia traktorzystów pracujących w kolchozach, ale będących na etatach MTS, wyobcowanych socjalnie ze społeczności chłopskiej przez fakt wybitnego uprzywilejowania zarobkowego, stanowiła rękami należytej kontroli wsi przez państwo i partię.

Traktorzyści są opłacani głównie z budżetu kolchozu (zresztą w przeważającej części nie bezpośrednio, ale za pośrednictwem MTS). Niezależnie od tego poważnego obciążenia, kolchozy płacą MTS równowartość zużycia maszyn, kosztów ich pozostałego personelu, wydatków administracyjnych itp. Opłata ta dokonywana jest w naturze i globalna jej wysokość nie ma w rzeczywistości nic wspólnego z faktycznymi kosztami pracy MTS, lecz dyktowana jest wyłącznie postulatem wydręgowania maximum produktów rolnych ze wsi. Dla ilustracji można podać, że w 1939 roku kolchozy przekazały państwu tytułem opłaty za usługi MTS 46 proc. całej swej produkcji towarowej zbóż i strączkowych, a w 1938 roku 39 proc. globalnej produkcji rynkowej wszystkich artykułów rolnych. Według danych z 1956 roku, dotyczą-

cych Republiki Rosyjskiej, udział opłat w naturze za usługi MTS w ogólnym skupie dokonywanym przez Państwo wynosił w odsetkach: w zbożu ponad 50 proc., w ziemiakach 28 — 30 proc. w mieście 12 — 15 proc. itd.

I oto, chociaż korzyści, z punktu widzenia państwa i partii, istnienia dotychczasowego systemu mogłyby wydawać się tak bezsporne, Chruszczow postanowił go zlikwidować. Postępując tak, nie tylko dokonuje zasadniczego zwrotu w polityce gospodarczej wobec wsi, ale popelnia herezję przeciw doktrynie, którą ułożył Stalin, ażeby politykę tę uzasadnić.

DOKTRYNA KOMUNIZMU

Stalin, w ostatniej swej pracy wydanej przed śmiercią pt. „Problemy ekonomiczne socjalizmu w ZSRR”, wypowiedział się kategorię przeciw projektowi rozwiązania MTS i sprzedaży kolchozom środków produkcji. Przypomnijmy jego argumentację. Przede wszystkim razi go fakt, że w gospodarce sowieckiej istnieje odłamek produkcyjny, który nie stanowi własności ogólnonarodowej. Fakt, że część rolnictwa jest formalnie własnością pozapaństwową wydaje się stanowić przykre wypaczenie logicznej i harmonijnej struktury ogólnej. Odrzuca jednak projekt przejęcia kolchozów przez państwo, ponieważ, jak twierdzi, kolchozy stanowią własność socjalistyczną, upaństawić zaś wolno tylko własność kapitalistyczną. W dalszej przyszłości, kiedy „socjalizm” obejmie większość krajów świata, problem rozwiąże się sam przez się: państwo zaniknie i cała gospodarka będzie własnością społeczną.

W kłopotliwej sytuacji, która istnieje w międzyczasie, występują jednak elementy pocieszające. Analizując problem bliżej Stalin stwierdza, że przecież nie wszystko, co jest w kolchozie, stanowi jego własność. Ziemia, jak wiadomo, należy do państwa. Środki produkcji, i to jest punkt, który nas interesuje, stanowią również własność państwa poprzez MTS. Do kolchozów należy jedynie ich produkcja, którą — zdaniem Stalina — mogą dysponować. Należy zatem powołać do życia organizację ekonomiczną najwyższą, państwowo-kolchozową (jakądyby w systemie sowieckim organizacja taka mogła być w rzeczywistości czymś innym, niż urzędem państwowym o ponadpaństwowej nazwie), która przejmie prawo dysponowania wszystkimi produktami konsumcyjnymi, rolniczymi i przemysłowymi, i zorganizuje ich dystrybucję, najlepiej w formie wymiany.

Sprzedaż środków produkcji kolchozom jest zatem dla Stalina nie do pomysłenia, będąc sprzeczną z zasadą wywłaszczenia kolchozów („podniesienia ich własności do poziomu własności ogólnonarodowej”) oraz — przez nadmierne rozszerzenie zakresu cyrkulacji towarowej — z generalną linią przechodzenia od socjalizmu do komunizmu.

państwo jest zdolne ponosić koszty wy-

Ponadto Stalin stwierdza, że jedynie posażenie kolchozów w coraz nowocześniejsze maszyny, które powinny się amortyzować w ciągu 6 - 8 lat. Sprzedaż maszyn kolchozom narazi je na wydatki przekraczające ich możliwości, na ruinę, zahamowanie mechanizacji i zmniejszenie produkcji. Ponieważ trudno przypuścić, że Stalin poważnie myślał, iż państwo dokłada do rolnictwa, należy sądzić, iż obce mu było pojęcie kredytu.

Doktryna o celowości gospodarczej istnienia MTS przelżyła swojego autora. Była bezsporna na terenie całego bloku sowieckiego. Kiedy w początku 1957 roku postanowiono w Polsce przeprowadzić reformę analogiczną do reformy zdecydowanej obecnie przez Chruszczowa, a mianowicie sprzedać spółdzielniom produkcyjnym (oraz kółkom rolniczym, zespołom do wspólnej eksploatacji maszyn i t. p., z wyłączeniem sprzedaży bezpośrednio gospodarstwom indywidualnym) maszyny i traktory posiadane przez państwowe ośrodki maszynowo-tractorowe, decyzja ta została ostro potępiona przez Moskwę: „Prawda” ogłosiła 4 lutego 1957 r. artykuł podpisany przez czterech wybitnych ekonomistów sowieckich, zawierający surową krytykę reformy polskiej. Wystąpienie ostatnie Chruszczowa wywołało zażenowanie w Niemczech Wschodnich i Czechosłowacji. Prasa wschodnio-niemiecka stara się wytłumaczyć czytelnikowi, że decyzja Chruszczowa, będąc uzasadniona w warunkach sowieckich, nie może być realizowana w aktualnych warunkach niemieckich. Identyczne stanowisko zajęła w pierwszym momencie prasa czechosłowacka, aczkolwiek ostatnio nastawienie ośrodków dyspozycyjnych wydaje się tam ewoluować w kierunku bardziej pozytywnym.

Sam zaś Chruszczow rozważaniami doktrynalnymi w swym wystąpieniu w Mińsku wcale, a w wystąpieniu na KC prawie wcale się nie zajmuje, ze Stalinem nie polemizuje, nie zwalcza jego argumentacji, ani nawet jej nie przytacza. Stwierdza prosto, że maszyny będą racjonalnie wykorzystane przez same kolchozy, niż są obecnie, gdy dyspozycja nimi znajduje się nazwaną, że obecny system panowania dwóch gospodarzy na jednym terenie jest anarchiczny i kosztowny, że MTS pracują drogo, że — jednym słowem — przekazanie maszyn do wyłącznej dyspozycji kolchozów skróci marnotrawstwo, podniesie produktywność mechanizacji i potani produkcję.

ROLA GOSPODARCZA I POLITYCZNA M.T.S.

Ozy jednak te niewątpliwie korzyści gospodarce likwidacji MTS mogą zrównoważyć utratę korzyści gospodarczych i politycznych, które MTS przynosiły

Dokończenie na stronie 10-tej

RODOWÓD I PERSPEKTYWY NACJONALIZMU

(Dokończenie ze strony 6-tej)

się na dobro ogółno-narodowe i wygrwania uczuć narodowych dla celów niewiele mających wspólnego z rzeczywistością interesami i potrzebami dążących do niezależności narodów pokolonialnych.

T. Bielecki odgrada się od tego nacjonalizmu „prymitywnego, dzikiego, ale który będzie się stopniowo cywilizował”. Chodzi tu jednak o coś znacznie ważniejszego: po pierwsze podjęcie opieki nad nacjonalizmami „dzikimi” przez komunistów, począwszy od popierania nacjonalizmu w walce z niemiecką republiką wejmarską, kończąc na dzisiejszym penetrowaniu terenów pokolonialnych, dowodzi ostatecznie, że „idea narodowa” nie jest żadną koncepcją ideologiczną, lecz jedynie środkiem dla wygrwania uczuć solidarności narodowej raz dla jednych, to znów dla innych celów; po drugie ujawnia nacownie potrzebę wzmocnienia, wzbogacenia arsenału środków, potrzebnych do przeciwdziałania nadużyciom wierzni narodowej, poczucia wspólnoty narodowej, czy nawet tylko plebiennej, dla celów odbudowania czy rozszerzenia tyranii totalistycznej.

„DZIKI NACJONALIZM”

Pocieszenia, że dziki nacjonalizm ucywilizuje się w końcu, nie mogą nas uspokoić. Trzeba bliżej wejrzeć w jego źródła. Wypływają one z dwóch przeciwnych krańców naszej współczesnej cywilizacji.

REWOLUCJA W SOWIECKIM ROLNICTWIE

(Dokończenie ze strony 7-mej)

państwu i partii w systemie dotychczasowym? Czy państwo może zrezygnować z MTS, jako taniego źródła akumulacji produktów rolnych? Czy partia może obejść się bez MTS, jako aparatu kontrolującego wieś?

Odpowiedź Chruszczowa jest pozytywna. Decyzja jego została poprzedzona szeregiem kolejnych posunięć, które pozornie z MTS nic nie miały wspólnego, a które jednak teraz umożliwiają radykalne rozwiązanie problemu bez strat.

Za czasów Stalina państwo czerpało produkty rolne głównie z dwóch źródeł: z tytułu dostaw obowiązkowych, po cenach groszowych, oraz z tytułu wynagrodzenia za usługi MTS, bez odpłaty. Kontraktacja ograniczona była do bawełny, buraków cukrowych i innych roślin przemysłowych. Ewentualną nadwyżkę produkcji towarowej mógł kolchoz albo dostarczyć państwu po cenach nieco wyższych, niż ceny uzyskiwane za dostawy obowiązkowe, albo rozdzielić pomiędzy swych członków, albo wreszcie sprzedać na t. zw. rynku kolchoźniczym po cenach niewspółmiernie wyższych, niż ceny płacone przez państwo. W praktyce, oczywiście, z pierwszej możliwości nie korzystał.

Czytam oto w prasie alarm z powodu podnoszenia się faszyzmu we Włoszech i przetrucania się części kapitalistów włoskich, popierających dotychczas Chrześcijańską Demokrację, na stronę ruchu faszystowskiego jako kontr-siły przeciw rosnącemu radykalizmowi w szeregach chrześcijańskiej demokracji. Oto nacjonalizm w rękach kapitalistów. Gdzie indziej znów znajduję liczby, świadczące o kolosalnej nadprodukcji inteligencji w Egipcie, która w nacjonalizmie widzi doskonałe hasło dla marszu ku przemianom, mogącym otworzyć tym nowym siłom drogę pracy i kariery. Faszyzm i komunizm miesza się tu pospolito, operując nacjonalizmem, w perspektywie zaś widzimy długotrwały kryzys środkowego wschodu z tendencją ograniczenia wszystkich krajów pokolonialnych. Czy na drodze nacjonalizmu można znaleźć rozwiązanie? Czy podtrzymywanie koncepcji, zasłaniającej istotne społeczne źródła konfliktów i wspieranie ich aprobatają nawet z zastrzeżeniem o „dzikim nacjonalizmie”, może nas zbliżyć do pozytywnych rozwiązań?

Nacjonalizm pogłębia chaos pojęć i planowy kamuflaż komunistyczny lub faszystowski. I dlatego nacjonalizm jest nie tylko błędna doktryna, ale również stałym niebezpieczeństwem dla cywilizacji zachodniej z jej największymi dobrami poszanowania człowieka i wolności narodów.

Z. Zaremba.

W ostatnich latach państwo po pierwsze kilkakrotnie podniosło ceny za produkty dostarczane w ramach dostaw obowiązkowych i ponad dostawy obowiązkowe, po drugie zaś objęło systemem kontraktacji zakupy ponad dostawy obowiązkowe. Zakupy te są obecnie podobnie planowane i podobnie gromadzone, jak same dostawy obowiązkowe, i kolchoz jest w identyczny sposób zobowiązany do wykonania obu planów dostaw. W praktyce zatem dostawy kontraktowe nie różnią się od dostaw obowiązkowych niczym poza ceną, obejmują zaś poważne ilości, przekraczające 20 proc. ogólnych państwowych zakupów zboża oraz 40 proc. mięsa i mleka. Ilości te stale rosną nie tylko pod wpływem nacisku państwa, ale głównie na skutek relatywnego zmniejszenia się atrakcyjności wolnego rynku wobec stosunkowo wysokich cen płaconych przez państwo. Ogólny rynek konsumpcyjny jest lepiej zaopatrzony przez państwo, niż w epoce stalinowskiej, ceny płacone przez konsumenta są niższe i kolchoz przestał bronić się wszystkimi dostępnymi mu środkami przed obowiązkowym zaopatrzeniem państwa.

W tym stanie rzeczy nic nie stoi na przeszkodzie do zastąpienia dotychcza-

sowej odpłaty w naturze za usługi MTS przez odpowiednie podwyższenie dostaw obowiązkowych. Związka, że uzyskane na tej drodze produkty rolne będą państwu mniej kosztować, niż towar gromadzony tytułem zapłaty za pracę MTS. Według danych przytoczonych przez Chruszczowa w Mińsku, cena kwintala zboża uzyskiwanego przez państwo w zamian za usługi MTS wynosi przeciętnie, w postaci wydatków na ich utrzymanie, 85 rubli. Przeciętna cena płacona kolchozom z tytułu dostaw obowiązkowych i kontraktów osiąga tylko 53 rb. Koszt własny kwintala zboża wyprodukowanego w sowchozach, które dysponują własnym inwentarzem maszynowym, stanowi jedynie 33 rb.

Nawiasem mówiąc, różnica pomiędzy cenami płaconymi przez państwo kolchozom a faktycznie ponoszonymi przez państwo kosztami produktów rolnych uzyskiwanych w zamian za pracę MTS, jeszcze dzisiaj uderzająco wysoka, była o wiele wyższa za czasów Stalina, przed podniesieniem cen płaconych kolchozom.

KOLCHOZY BEZ OPIEKI M.T.S.

Również na odcinku politycznym Chruszczow starannie przygotował swoją reformę. Rozpoczął od łączenia kolchozów w większe jednostki, zmniejszając w ten sposób ich liczbę trzykrotnie, następnie wzmocnił fachowy aparat kontrolujący kolchozy w rejonowych komitetach partyjnych i wreszcie wzmógł wybitnie kadry partyjne wewnątrz kolchozów. Dziesiątki tysięcy członków partii zostały skierowane z miast do pracy na wsi i większość przewodniczących kolchozów pochodzących z osród kolchoźników została zastąpiona przez członków partii przybyłych z zewnątrz. W ten sposób ryzyko osłabienia kontroli politycznej wsi, w wyniku likwidacji MTS, zostało w pewnej mierze ograniczone.

Efekt socjalny i polityczny odpowiedniego zróżniczkowania plac w rolnictwie nie zniknie wraz z likwidacją MTS. Na ten temat w Mińsku Chruszczow nie nie mówił. Szerokie reszce chłopstwa mogły żywić nadzieję, że zostanie zmniejszona rażąca dysproporcja pomiędzy zarobkami członków kolchozu i placami personelu MTS przydzielonego do kolchozu (Wroński w pracy pt. „Trudoden” oblicza, że rozpiętość ta, z reguły kilkakrotnie, może dochodzić do przerażającego stosunku 1 : 24 (*). Nadzieja ta nie trwała długo: miesiąc później, na KC w Moskwie, Chruszczow zapewnił, że place personelu technicznego i traktorzystów nie zostaną obniżone po przeniesieniu ich na etat kolchozów. Miejsce zlikwidowanej arystokracji MTS-owej, narzędzia kontroli politycznej partii na wsi, zostanie zajęte przez arystokrację wewnętrzną kolchozową.

* Henri Wroński: „Remunération et niveau de vie dans les kolchoz — trudoden”, Paris 1957, str. 65-66.

Reforma Chruszczowa nie stanowi zakończenia ewolucji ustroju rolnego Związku Sowieckiego, zapoczątkowanej po śmierci Stalina, aczkolwiek jest niewątpliwie decydującym jej etapem. Chruszczow nie zrezygnował z idei agrogrodów, wysuniętej przez niego w 1951 roku i potępionej wówczas przez XIX Kongres na podstawie referatu Malenkowa. Począwszy od marca 1956 roku zmierza się do stopniowej likwidacji gospodarstw przyzagrodowych w dotychczasowym ich znaczeniu gospodarstw samodzielnych, zapewniających członkowi kolchozu pokrycie większej części jego potrzeb i produkujących nawet nadwyżkę towarową, zbywaną przez chłopca na rynku. Jak wielkie było to znaczenie, dowodzi fakt, że w 1957 roku 15 proc. ogólnej produkcji roślinnej i 68 proc. ogólnej produkcji zwierzej, uzyskiwanej na terenie kolchozów, pochodziło z gospodarstw przyzagrodowych. Polityka Chruszczowa dąży do ograniczenia gospodarstw przyzagrodowych do roli spełnianej w miastach przez robotnicze ogródki działkowe, t.j. do zapewnienia przez nie rodzinie chłopskiej wyłącznie pokrycia zapotrzebowania na warzywa i owoce. W przemówieniu swym w Mińsku Chruszczow wypowiedział się za sprzedażą kolchozom przez chłopów posiadanych przez nie krów. Kolchoz miałby ze swojej strony podjąć się zaopatrywania swych członków w mleko na cele konsumpcji osobistej. Jednocześnie wysunął Chruszczow myśl tworzenia w kolchozach stołówek, które będą wydawać kolchożnikom posiłki.

W wyniku reformy przekazującej kolchozom środki produkcji oraz w miarę ewolucji, zmierzającej do pozbawienia członka kolchozu jego względnej samodzielności gospodarczej, kolchoz zbliży się w swojej strukturze do sowchozu. Pozostanie wciąż jednak zasadniczą różnicą pomiędzy tymi dwiema formami eksploatacji ziemi, a mianowicie odmienny system wynagrodzenia za pracę. Robotnik sowchozu otrzymuje płacę, kolchoźnik zaś posiada udział w dochodzie kolchozu, proporcjonalny — z grubszą biurą — do ilości przepracowanych przez niego t.zw. trudodni. Ponieważ wysokość dostaw kontyngentowych i kontraktowych, które kolchoz obowiązany będzie dostarczyć państwu, ustalana jest przed zasiewami, przeto obecny system wynagradzania członków kolchozu przynosi państwu niewątpliwą korzyść przetrucania całego ryzyka nieurodzaju na członków kolchozu. Wadą jednak obecnego systemu, poza jego niezmierną złożonością, jest trudność efektywnego oddziaływania stopy wynagrodzenia na wydajność pracy indywidualnej: członek kolchozu nie może z góry przewidzieć zarobku za wykonaną pracę. Wobec tego nie jest wyłączone, że w miarę wzrostu ogólnej produkcji rolniczej powstaną warunki, w których celowa będzie dla państwa zmiana systemu wynagrodzenia członków kol-

chozu, t.j. zniesienie ostatniej różnicy pomiędzy kolchozami a sowchozami. Jeżeli Chruszczow w ten sposób przewiduje wynik ostateczny obecnej ewolucji w strukturze rolnictwa sowieckiego, to duch Stalina błogosławił poczynaniom swego następcy, aczkolwiek podjął on od innego końca dzieło „podniesienia własności kolchozowej do poziomu własności ogólnonarodowej”.

Za takimi właśnie, a nie innymi, zamierzeniami Chruszczowa przemawiało by podkreślenie przez niego różnicy pomiędzy cenami płacnymi przez państwo kolchozom a kosztem własnym produkcji rolnej w sowchozach, jak również w szczególności uznanie w wystąpieniu moskiewskim wyższości formy ustrojowej sowchozu nad formą kolchozu. Nie pomniejszając jednak roli obecnych przemian z punktu widzenia ostatecznej formy, jaka zostanie nadana własności kolchozowej, pragniemy zwrócić szczególną uwagę na znaczenie przekazania kolchozom środków produkcji z punktu widzenia wzmocnienia ich pozycji w strukturze społeczno-gospodarczej Związku Sowieckiego na tle ogólnej ewolucji tej struktury.

Głębokie zmiany, jakie mają miejsce od roku w administracji gospodarczej Związku Sowieckiego, następują nie dlatego, a przynajmniej nie tylko dlatego, że Chruszczow ich sobie życzy, ale dlatego że życzenie jego pokrywa się z życzeniami milionów ludzi, że realizuje tendencje, które w społeczeństwie dojrzały do realizacji, że istnieją siły społeczne, w których interesie te zmiany leżą. Podobnie jak w Polsce nieuchronny proces usamodzielnienia przedsiębiorstw ma miejsce nie w wyniku woli Gomulki, czy Biura Politycznego partii, ale na skutek konieczności społeczno-gospodarczej, tak i w Związku Sowieckim decentralizacja planowania gospodarczego i administracji przemysłem nastąpiła w wyniku presji wywieranej przez „dół” na „górze”, przez teren na stolicę, przez przedsiębiorstwo na trust, przez przemysł na administrację centralną.

Procesem wzmocnienia roli przedsiębiorstwa w ustroju gospodarczym Związku Sowieckiego zostaje obecnie objęte rolnictwo. Fakt dysponowania przez 5.000 sowchozów maszynami rolniczymi nie miał znaczenia, zwłaszcza uprzednio, w systemie decyzji centralnej. Fakt usamodzielnienia 70.000 kolchozów posiada wagę społeczną.

W walce przemysłowej biurokracji terenowej z biurokracją centralną zwyciężyła biurokracja terenowa. W walce terenowej biurokracji kolchozowej z centralną biurokracją MTS-ową odniosła zwycięstwo biurokracja kolchozowa. Ewolucja nie może jednak na tym się zatrzymać. W systemie dyspozycji centralnej biurokracja odgaduje życzenia zwierzchników, w systemie zdecentralizowanym biurokracja terenowa musi

również zabiegać o popularność na dole, starać się o poparcie zarogi, żeby nie zawisnąć w próżni, łączyć się wspólnym z nią interesem w obawie przed utratą stanowiska w danym przedsiębiorstwie, reprezentować ją na zewnątrz.

Taka ewolucja będzie musiała mieć również miejsce w usamodzielnionych kolchozach, aczkolwiek polityka różnicowania zarobków i centralna dyspozycja kadrami będzie usiłowała przeciwdziałać wrośnięciu kierownictwa w zespół członków i powstawaniu świadomości wspólnych interesów członków kolchozu. Z punktu widzenia tej ewolucji proces proletaryzacji członków kolchozu ma znaczenie pozytywne. Suma jednakowych interesów właścicieli gospodarstw przyzagrodowych posiada mniejszy ciężar gatunkowy, niż jeden wspólny interes założyci przedsiębiorstwa kolchozowego.

Jeżeli przewidywania nasze są trafne, zagadnienie ewentualnego nadania w przyszłości kolchozom statutu sowchozowego staje pod znakiem zapytania, nawet jeżeli w tym a nie innym kierunku idą obecne zamierzenia Chruszczowa. W międzyczasie bowiem, w okresie, który nas dzieli od postawienia tego zagadnienia, wzmocnienie pozycji społecznej mas chłopskich zrzeszonych w kolchozach może być dostatecznie poważne, ażeby uniemożliwić zmianę systemu udziału w dochodzie kolchozu przez system płac, o ile zamiana taka będzie uznana przez nie za niekorzystną.

Janusz Wakar

WOLNOŚĆ - RÓWNOŚĆ - NIEPODLEGŁOŚĆ



CENTRALNY ORGAN P.P.S.

PROLETARIJUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZcie SIĘ!

Centralny Komitet Zagran. PPS
Wydaje

Redaktor: Adam Ciołkosz
65 rok wydawnictwa

Redakcja i Administracja: 9, Balmuir Gardens, London, S. W. 15. Oddział na Francję: 11, rue Mozart, Cité de la Clochette, Douai (Nord). Oddział na Belgię: 84, rue Sauvenière, Ciney. Oddział na Niemcy: (22a) Essen, Odastrasse.

Prenumerata w Wielkiej Brytanii kwartalnie 3 s., półrocznie 6 s., rocznie 12 s., we Francji kwartalnie 150 fr.; półrocznie 300 fr., rocznie 600 fr.; w Belgii kwartalnie 15 fr., półrocznie 30 fr., rocznie 60 fr.; w Niemczech kwartalnie 1.50 DM., półrocznie 3 DM., rocznie 6 DM.

STABILIZACJA REŻIMU GOMULKI

Usunięcie Wiktora Kłosiwicza z KC PZPR i z rządu wywołało liczne komentarze. Korespondenci zagraniczni w Warszawie są naogół zgodni, że oznacza to umocnienie Gomulki. Odpowiada to w pewnym sensie prawdzie. Zdegradowanie czolowego natolińczyka za otwarte przeciwstawianie się nowemu popaździernikowemu kursowi polityki komunistów w Polsce świadczy, że Gomulka ma dziś bardziej swobodne ręce niż przed rokiem, gdy tegoż Kłosiwicza skompromitowane politycznie i osobiście musiał po wycofaniu z przewodnictwa związków zawodowych uhonorować stanowiskiem ministerialnym.

Jeśli wówczas nie wyrzucono Kłosiwicza poza nawias życia publicznego, to przyczyn należy szukać w dwu rzędach faktów. Po pierwsze Gomulka mógł się obawiać sprovokowania Rosji do bezpośredniej interwencji na rzecz natolińczyków, szukających w Moskwie opieki i pomocy, po drugie zagrażał wówczas ostry konflikt z aktywem partyjnym, skłonny do redukcji w aparacie państwowym, partyjnym i związkowym do skupienia się przy natolińczykach jako obrońcach przed „krzywdą”.

W obu tych dziedzinach sytuacja zmieniła się na korzyść Gomulki. W stosunku do ZSRR Gomulka o tyle wyrównał swą linię, że usunął ostre obawy Chruszczowa i jego otoczenia. Nie zsolidaryzował się z Tito i nie zbojkotował manifestacji międzynarodowej solidarności komunistycznej w Moskwie. Podpisał wspólny manifest, proklamujący jedno oboz komunistycznego pod patronatem Rosji. Zadeklarował kilkakrotnie wierność dla paktu warszawskiego, a swoje rozszczeni samodzielnności zredukował do ram czysto narodowych własnej polityki społeczno-gospodarczej, eksperymentujących nowe metody.

Chruszczow ma nielada własne kłopoty z „rewizjonistami” i „dogmatykami” ułożenie więc stosunków z Gomulką w płaszczyźnie pełnej solidarności bloku komunistycznego musiało mu być na rękę i łatwo mu wobec tego przyszło odzyskać się neutralnością wobec wewnętrznych problemów PZPR. Oparcie natolińczyków w Moskwie zostało tym samym zredukowane do personalnych powiązań i zakulisowych intryg, mało groźnych dla Gomulki.

Na froncie wewnątrz partyjnym kampania weryfikacyjna i „czystka” w dość niespodziewany sposób przyluminała ostrość walk frakcyjnych. I rewizjoniści i konserwatyści z przekonania, czy chwilowej koniunktury, spostrzegli, że zaostrzenie sporów i rozgrywek wewnętrznych prowadzi do jeszcze większego rozkładu PZPR i jednako zagraża jednym i drugimi. Podporządkowali się Gomulce i z tej strony żaden bunt już nie grozi. Rozprawa z Kłosiwiczem — a tym bardziej zdegradowanie Stefana Matuszewskiego —

mogła być przeprowadzona bez obawy wywołania szerszego echa w aktywie partyjnym.

W świetle takiego rozwoju sytuacji można przyjąć, że ostatnie plenum KC PZPR zaznacza ustabilizowanie się sytuacji wewnątrz partyjnej, a przez to i linii politycznej. Można więc spodziewać się, że polityka rolna nie zejdzie z dróg tolerancji wobec samodzielnej gospodarki chłopskiej i sprzyjania podnoszeniu jej, by wyrównać możliwe deficyt rolnictwa; rady robotnicze będą nadal traktowane jako niezbędny czynnik usprawnienia gospodarki, przemysł będzie reorganizowany i decentralizowany w myśl przyjętej na tym samym plenum KC uchwały; rady narodowe utrzymają swe rozszerzone uprawnienia.

Nie znaczy to jednak wcale, żeby tym samym nawet tak zwężona treść popaździernikowego programu Gomulki otrzymała warunki pełnej realizacji. Zdegradowanie Kłosiwicza, jeśli ma być symbolem przewyciężenia oporów natolińczyków, nie oczyszcza jeszcze drogi z przeszkód, stawianych nawet tak zredukowanemu programowi empirycznemu przez konserwatyzm komunistyczny, głęboko zakorzeniony w biurokracji partyjnej, zasiadającej na kierowniczych stanowiskach. Jej sabotaż, opóźniający inicjatywę dołów, będzie niszczył możliwości pozytywne osiągnięć najskromniejszych eksperymentów. I nie może być inaczej póki całe życie aktywne koncentruje się w ramach menelolu partyjnego komunistów. Smutny, a jakże dawno zasłużony, los Kłosiwicza może co najwyżej przyluminać ambicje natolińczyków, ale dopiero wejście na scenę polskiego życia niezależnych sił społecznych i politycznych mogłoby stworzyć skuteczną zapórę biurokracji i nadać niezbędny rozpęd przemianom, od których zależy rozwój dobrobytu i wolności w Polsce.

PO WYBORACH DO RAD NARODOWYCH

Rady narodowe zmieniły swój skład. W wyborach wzięło udział 86 proc. obywateli. Nie wiadomo jednak dotychczas jak te wybory wypadły, w jakim stopniu skreślenia wpłynęły na skład polityczny rad narodowych. Od tego zaś zależy czego można się od nowych rad narodowych spodziewać. Czy będą rady w pewnym choćby stopniu wyrazem woli wyborców, czy też pozostaną biernym narzędziem administracji centralnej i partii komunistycznej.

Milczenie pism krajowych, brak informacji oficjalnych o szczegółach przeprowadzonych wyborów, zdaje się wskazywać, że nie wypadły one po myśli komunistów. Trzeba poczekać do czasu otrzymania bliższych informacji, by dać ocenę sytuacji stworzonej przez wybór nowych rad narodowych.

wych torturach, zadawanych im, by uzyskać potrzebne reżimowi zeznania: prązo im ogniem ręce i stopy, bito tak, że wielu więźni leży w szpitalach z połamanymi żebrami. Ilość aresztowanych wynosi oko 100 robotników i 44 studentów.

Zakaz należenia socjalistów do komunistycznych związków zawodowych, wydany przez francuską partię socjalistyczną, wywołał wielki krzyk propagandy komunistycznej o krepowaniu swobody należenia do związku. Ale cto w tym samym czasie jeden z członków grupy komunistycznej w fabryce Renault przyłączył się do związku „Force Ouvrière”; został on natychmiast usunięty z partii. Tak działają dwie miary komunistycznej moralności.

Strajk w Niemczech wschodn. w fabryce „7-my Październik” (Magdeburg) został wywołany na skutek krzywdzącego podziału premii. Większość robotników otrzymała z tego tytułu po 85 marek, gdy biurokraci z dyrekcji dostali sumy sięgające 15.000 marek. Wkrótce po wybuchu strajku zjawila się policja z dwoma tankami i zmusila robotników do przystąpienia do pracy. To się nazywa dyktatura proletariatu.

Sądy węgierskie skazały ostatnio na śmierć Laszlo Molnara, przewodniczącego Rady Robotniczej w Budapeszcie. W mieście Vac został skatowany na śmierć jeden kolejarz, a dwóch zasądzono na dożywotnie więzienie za „akcje kontrewolucyjne”, to jest za udział w powstaniu listopadowym 1956 roku.

Pod dyktaturą komunistyczną wszędzie kwitnie przywilej biurokracji. W Charkowie zakończono budowę serii mieszkań, które zostały przydzielone głównie biurokratom. Fodniesione przez robotników protesty nie odniosły skutku. Nieznaczna ilość nowych mieszkań, które oddano robotnikom, mieści się w dzielnicach periferyjnych, oddalonych od miejsc pracy.

Ruchy zarobkowe w krajach zachodnich w lutym objęły dużą część robotników, zatrudnionych w różnych branżach. Naogół zatargi kończyły się zwycięstwem robotników: 300.000 włóknarzy niemieckich otrzymało podniesienie płac o 12 fenigów na godzinę i skrócenie tygodnia pracy z 45 na 44 godziny. Metalowcy rejonu Paryża pod kierunkiem związków „Force Ouvrière” uzyskali podniesienie płac o 7,75 do 9,00 fr na godzinę.

Koniec strajku w Kanadzie, który wybuchł jeszcze w listopadzie zeszłego roku i objął robotników papierni, zakończył się przyznaniem robotnikom 9 i pół proc. podwyżki za okres ubiegłych dwóch lat.

Przeciętna płaca w USA wynosi obecnie dla robotników przemysłowych 2 dolary 11 centów na godzinę. Stanowi to równowartość w cenach amerykańskich: 3 i pół funta poledwicy wołowej, 42 funty kartofli, albo 12 funtów ryżu, albo 3 funty masła, albo 30 kawałków mydła.

1.500.000 młodych Amerykan wchodzi corocznie do pracy. Wielu z pośród nich dalej kształci się przy częściowym zatrudnieniu, a nawet gdy pracują całą dniówkę. Liczba tych dalej kształcących się stale wzrasta. W roku 1944 liczba chłopców i dziewcząt w wieku 16 i 17 lat uczących się dalej mimo zatrudnienia wynosiła 66 proc., w 1950 — 71 proc., w 1954 — 78 proc.

Komuniści tracą członków we wszystkich krajach i na wszystkich szczeblach swej organizacji. We Włoszech wystąpił z partii A. Caracciolo kierownik kształcenia partyjnego, jak również G. Montalbano członek partyjnej komisji kontroli i A. Scibilla, profesor i członek okręgowego komitetu partii na Sycylii. W Norwegii dwaj wybitni przywódcy partyjni kompartii, J. Askeland i M. Larsen, złożyli legitymacje partyjne. W Kerali, jedynej prowincji w Indiach, gdzie komuniści zdobyli większość i objęli egzady, wystąpili dwaj znani przywódcy, Kellapen i Rghavan, oświadczając, że nie mogą się pogodzić z polityką „bez skępułów”, jaką prowadzi kompartia.

KWITUJEMY

wpłacili na fundusz Światła: Tagori 1.000 fr., Wieczorek 200 fr., Marczak 1.000 fr., W.B. 2.000 fr., Scott 500 fr., dr. J. H. 10 marek n.

I DZIĘKUJEMY PIĘKNIE!

Cena egz. 50 fr.
Prenumerata roczna 500 fr. — 1 dol. 25 c.
10 sh. — 60 fr. belg.

Adres Redakcji i Administracji:
5, rue Alsace, Paris X.

Przedstawicielstwo na W. Brytanię: R. Zakrzewski, 77, Weston Park, London N. 8. Przedst. na Stany Zjednoczone: J. Trzaska; 29 E. 7 Str New York 3. W Belgii: W. Kasztalski, 84, rue Sauve-nière, Ciney.

Konto pocztowe: Paris Cc 98 98 23

Wydawnictwo W. W. Komisji Centr. Zw. Zaw. zagranicą i Delegacji Zaogr. P.P.S. Redaktor: Zygmunt Zaremba Gerant: Henri Mailly

Imp.: Les Presses Rapides — 54, rue Phil. de Girard — Paris (18)